

Stefan Bratkowski

Heros niechciany

Niepodległość i Pamięć 3/1 (5), 69-81

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Bratkowski

Heros niechciany

Sytuacja nie sprzyja tej rocznicy. Dwieście pięćdziesiąt lat... Dla dzisiejszych dwudziestolatków już to wszystko, co zdarzyło się przed rokiem 1989, jest zamierzchną przeszłością, a ci, co ją pamiętają, lub, co gorsza, przypominają, wydają się starcami poza obiegiem. I musimy tę młodzież zrozumieć: z tej przeszłości nic albo prawie nic nie wynika dla ich dnia dzisiejszego, ani dla jutra. Cóż więc może dzisiaj wynikać z Kościuszki?

No, może gdyby jakiś ciekawy, atrakcyjny serial telewizyjny. Ale i to wątpliwe; przeleciałyby przez mózgi jak dziesiątki filmów płaszcza i szpady, filmów grozy czy dreszczowców.

Sytuacja Kościuszki niewiele się zmieniła w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Od wielu pokoleń pracuje on w naszym szkolnictwie jako piła wypracowań, nosidło odświętnej frazeologii, uosobienie nudnej pocziwości. Nudził przecież nawet historiografię! Od czasów pozytywisty Korzona, czyli prawie od stu lat, nie mamy porządnej, opartej na badaniach biografii jednego z naszych największych bohaterów narodowych, jednego z dwóch najślawniejszych, obok Waszyngtona, ludzi swej epoki, epoki sprzed sławy Napoleona. Kiedy zaś w latach siedemdziesiątych siadłem do czytania bujnej niesłychanie literatury wojskowej XVIII wieku, na której wyrósł ten nasz bohater, okazało się, że z ludzi pisujących w Polsce o Kościuszcze przez półtora wieku nikt jej nie czytał... Dosłownie - nikt. I żeby to tylko literatury wojskowej! Całe np. rozprawy poświęcano domysłom na temat dat dziejów Szkoły Rycerskiej, w której nasz bohater zaczynał karierę - ale nikt nie sięgnął po prostu do ówczesnej prasy, gdzie na bieżąco podawano wszelkie informacje o datach i decyzjach.

Na dobitek potomni, jak wiemy, uplątali Kościuszkę w spór między "pozytywistyczną" a "romantyczną" szkołą w naszej historiografii i jako idola pozytywistów przeciwstawiono go akurat ... księciu Józefowi Poniatowskiemu, wyznaniu wiary romantyków. W rzeczywistości obaj należeli do tej samej epoki, do tej samej formacji kulturowej, tyle, że Kościuszek, nieco starszy, jako syn tuzinkowego szlachetki, a książę Pepi jako dziecko nuworyszowskiej wprawdzie, ale już magnaterii - ze wszystkimi tej różnicy konsekwencjami.

Kościuszek chciał, a po trosze i musiał być uosobieniem Cyncynata, rzymskiego rycerza bez skazy, wodza, który po zwycięskiej wojnie wraca do pług. Książę Józef mógł sobie pozwolić i na rolę rozbisurmanionego, za to z poczuciem humoru playboya, który w odpowiedniej chwili przedzierzga się w dowódcę wojskowego i bohatera w stylu Horacjusza Kolesa (specjalnie posługuję się tymi antycznymi odniesieniami, ponieważ Polska szlachecka, jedyna w Europie obok Szkocji, zakorzeniła swój rodowód polityczny w republice rzymskiej, oczywiście - wyidealizowanej).

Obaj byli dziećmi tego samego, nowego polskiego patriotyzmu XVIII-wiecznego, zrodzonego przez szkolnictwo pijarów, który zawdzięczamy prawdziwemu naszemu "ojcu ojczyzny", ojcu Polski nowożytnej, Stanisławowi Konarskiemu.

I obaj byli tyleż romantykami, co pozytywistami. Książę Józef udomowił w Jabłonnie zagraniczne odmiany ziemniaków, szukając w nich ochrony przeciw głodom po nieurodzajach. W czasach Księstwa Warszawskiego przesyłał listy gratulacyjne byłemu paskudnemu targowiczanie, Jackowi (czyli - Hyacyntowi, jak go naprawdę ochrzczono) Małachowskiemu, który powinien był wisieć, ale w innym swoim wcieleniu należał do kręgu pionierów przemysłu w Polsce; za to go chwalił książę Józef i rodakom za wzór stawiał!

Kościuszkę należał znów do szkoły, która wprowadziła uczucia do sztuki wojennej jako tworzywo zwycięstw - a jeśli to nie zasługuje na miano romantyzmu, to nie wiem doprawdy, co jest romantyzmem.

Obaj rzeczywiście - historycy wiedzą o tym najlepiej - mogliby być bohaterami pasjonujących seriali. Książę Józef, wcielona barwność, potrafił dla kawału powozić nago wielokonnym zaprzęgiem, pędząc w galopie ulicami Warszawy, i stynał swoimi podbojami miłośnymi, pomnażanymi przez same piękne panie (bywało, że kryły się w jego alkowach, i to we trzy, by raczej wybrać jedną z nich ów Adonis). Ale kiedy było trzeba i przyszło do bitwy, z fajką w zębach poprowadził groblami Raszyna atak na bagnety. Nawet, jeśli legenda w czymś przesadza, taka przesada mieści się w emploi tego bohatera.

Kościuszkę znów to życiorys taki, że zbladłyby przy nim fabuły filmów płaszczka i szpada. Dramaturgię buduje sam już prosty fakt, że w naszej wersji nasz d'Artagnan, ubogi szlachetka, zaczynając prawie od zera, dochodzi w czasach tak bardzo ugruntowanych hierarchii stanowych i warstwowych do pozycji człowieka, któremu współczesny świat cywilizowany przyznaje nieśmiertelność za życia. I osiąga to nie jako rębajło czy watażka dowodzący zawodowcami od zabijania.

Zyskuje tę nieśmiertelność jako fachowiec - bohater wolności. I to naprawdę, podczas, gdy d'Artagnana musiał stworzyć Aleksander Dumas. A przecie mamy w tym życiorysie i jeden z najświetniejszych romansów polskich XVIII stulecia, i pojedynki, i sekretne misje, i wszechstronne wysportowanie godne mistrza pięcioboju nowoczesnego, wreszcie - małomówność i tajemniczość samego bohatera. A w przesłaniu - wielkie, historyczne idee. Cóż za tworzywo!

Pytanie, z punktu widzenia eseistyki historycznej, czy Kościuszkę nie jest aby w ogóle tematem martwym?

W latach siedemdziesiątych wszelka umiejętność trąciła zapaszką konformizmu i lojalizmu, jej pochwała wzbudzała opór nawet w wyznawcach ukochanych idoli reżimu; pamiętam, jak mnie na łamach "Polityki" plantował zwolennik Waryńskiego, gorącego, nieustraszonego radykała, który za co się wziął, to zepsuł, i jak miano mi za złe, że wolę odeń pioniera wielkopolskiej zaradności i skuteczności, przywódcę obrony polskiej na tamtych ziemiach, księżdz Wawrzyński.

Niewiele inaczej jest i dzisiaj. Na łamach prasy, w radio czy TV nie uświadczą ludzi, którzy coś potrafią, pochwały umiejętności i sprawności. Moda obejmuje graczy giełdowych i spekulantów, dorabiających się na słabościach naszego młodego kapitalizmu. W najlepszym czasie TV pokażą nam pajaca politycznego, byle palnął dostatecznie wielkie głuństwo, ale nie współczesnych Kościuszków - fachowców techniki i przemysłu.

Wtedy, przed dwudziestu laty, zaintrygowało mnie, co też to nasz bohater narodowy umiał i dlaczego bohaterem został. Intrygowały mnie te pytania tym bardziej, że pozostawałem w nieustannym, serdecznym sporze z moim nieżyjącym już dzisiaj, serdecznym przyjacielem, historykiem wybitnym i świetnego pióra, który swe prace pisał jednak żółcią ponadczasowej nienawiści do rodziny Czartoryskich jako niemal protoplastów PZPR. Głosił wszem i wobec, że sława Kościuszki, a także i jego przywództwo w Powstaniu, wzięły się z ich propagandy i machinacji. I że kwalifikacje zawodowe Kościuszki, jego inżynieria, nie miały się nijak do jego drogi na piedestał.

Myślę, że udało mi się jednak udowodnić wówczas po paru latach studiów, iż Kościuszko nie doszedł na szczyty sławy dzięki poczciwej szlachetności ani dzięki protekcji Czartoryskich. Ten "romantyk" nie "uwierzył w cud", lecz zdecydował się na czyn zbrojny wtedy, kiedy była po temu pora, a jeśli z przyczyn od siebie niezależnych musiał go podjąć wcześniej, to starał się robić to najlepiej, jak umiał. Jako "romantyk" nie uważał walki zbrojnej za środek przeczyszczający dla sumień, ale też jako "pozytywista" nie traktował pozytywistycznej pracy nad pomnażaniem potencjału gospodarczego Polski jako namiastki niepodległości.

Powtórzę: nie był poetą uczuć jak Mickiewicz, mistrzem wojennego nokautu jak Napoleon, lisek polityki jak Talleyrand, ani znawcą ludzi i społeczeństwa jak Balzac, ale był artystą w swoim fachu inżyniera wojskowego, mistrzem sztuki artyleryjskiej, doskonałym organizatorem i jeszcze lepszym szefem, a stworzył doktrynę narodowej wojny partyzantkiej, która samymi swoimi założeniami odegrała niezwykłą, tyle, że niedocenianą rolę w dziejach przede wszystkim naszego, ale nie tylko naszego narodu.

Opowiem teraz to, co z pozoru wszyscy znamy: życiorys naszego bohatera, ale opowiedziany nieco inaczej, niż w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Życiorys bohatera narodowego, który był - fachowcem.

Ze Stanisławowskiego Korpusu Kadetów 23-letni Kościuszko wyszedł z porządnym wykształceniem wojskowym, z dobrym m.in. przygotowaniem w zakresie fortyfikacji polowej. Posłano go potem wraz z kolegą na dalsze studia do Francji, ówczesnej ojczyzny inżynierii. Uczył się tam w kręgu elitarnej wersalskiej szkoły szwoleżerów gwardii, gdzie naukę fortyfikacji dawał jeden z jej reformatorów, Trincano, lekceważony przez współczesnych sobie, zrutyinizowanych francuskich mistrzów sztuki (w tym czasie *notabene* Fryderyk Wielki w ogóle już burzył twierdze). Opracowane przez Didiera-Gregoire'a Trincano zasady współdziałania gniazd ognia, pokrywających nim broniony teren, Kościuszko będzie stosował w całej swej późniejszej praktyce fortyfikacyjnej, zapewniając im i sobie świetne triumfy.

Do kraju wrócił w roku 1774, w maju. Jeśli Polska Stanisławowska nie zatrzymała wówczas w kraju inżyniera po francuskich studiach, to nie dlatego, że nie miała dlań zatrudnienia. Było dość pracy i dla znacznie gorzej odeń kwalifikowanych. Żaden ze współczesnych Kościuszcze słowników biograficznych, jak i wszyscy współcześni, nie mieli wątpliwości, że wypędził go z kraju zawód miłośny, i to groźny prawdopodobnie dla jego życia. Wieść gminna i salonowa niosły, a powtarzał to potem i tak bliski Kościuszcze Niemcewicz, że Kościuszek próbował uciec za granicę ze swą ukochaną. Była nią córka magnata litewskiego, Sosnowskiego, Ludwika, co ciekawe - młoda sawantka, która pięć lat wcześniej przetłumaczyła z siostrą popularną szwajcarską książeczkę o chłopskim gospodarstwie rolnym (!). Jak było z tą próbą wspólnej ucieczki naprawdę, ciągle na razie nie wiemy; prawdopodobne jest jednak, że Sosnowski potrafiłby uzyskać na Kościuszkę wyrok za raptus puellae...

Jak się Kościuszek przedostał do zbuntowanych kolonii amerykańskich, też pozostanie dopiero ostatecznie wyjaśnić.

Pewne w każdym razie, że nie wybrał się na Amerykańską Wojnę Rewolucyjną bez listów polecających. W owym czasie Ameryka, choć to dziś zabrzmi jak dowcip, nie miała inżynierów, a niektórzy wielcy ojcowie-założyciele Stanów Zjednoczonych, ówcześni politycy amerykańscy, bynajmniej nie wieszowali sobie inżynierii w Ameryce, ani przemysłu; Ameryka miała pozostać krajem farmerów. Ale do wywalczenia niepodległości potrzebowała inżynierów wojskowych. I sławę tam zdobył Kościuszek właśnie jako inżynier wojskowy, niesłychanie tam wysoko ceniony przez stronę amerykańską, mimo konkurencji ludzi ze słynnego francuskiego Korpusu Inżynierów.

Swoją sztuką wygrał dla generała Gates'a pierwsze liczące się amerykańskie zwycięstwo w tej wojnie, które miało decydujące psychologiczne znaczenie dla dalszego jej ciągu. Swoimi fortyfikacjami polowymi i doбором pozycji dla Gates'a dosłownie zamatował przeciwnika. Doborowe, zawodowe oddziały armii brytyjskiej pod fachowym, zawodowym dowództwem skapitulowały pod Saratogą nie w wyniku starć zbrojnych, lecz wobec braku wyjścia.

Jego największym jednak wyczynem było mistrzowskie i wyprzedzające epokę ufortyfikowanie "Gibraltaru Ameryki", rejonu West Point nad zakolem rzeki Hudson, w miejscu kluczowym dla łączności stanów Nowej Anglii z pozostałymi.

Swoimi fortyfikacjami wygrał bitwę bez bitwy - Anglicy nie odważyli się zaatakować systemu fortów powiązanych ze sobą ogniem dział, strzelb i muszkietów (w tamtych czasach nie wierzono w użyteczność dział w obronie twierdz, dopiero inny francuski reformator fortyfikacji i buntownik, równie wyklinany przez "fachowców", markiz Montalembert, pokazał, co może przeniesiony na ląd zmasowany "ogień całą burtą").

Kościuszek jako generał armii amerykańskiej wrócił do kraju w roku 1784 i osiadł w swoich rodzinnych Siechnowiczach. Był 38-letnim weteranem. W roku 1789 powołano go do armii Sejmu Czteroletniego. Jego sława rozchodziła się już wcześniej; potem włożył wiele pracy w przygotowanie i szkolenie tej armii, opracował m.in. tablice strzelania dla swej artylerii.

W wojnie 1792 roku po raz pierwszy od stulecia formacje polskie potrafiły stawić opór najlepszej wówczas armii świata, armii rosyjskiej. Nie ma co gloryfikować tej wojny.

Strona polska przegrała ją przed jej rozpoczęciem - brakiem logistyki, indolencją kwartmistrzowską. Ale pod Zieleńcami udało się ks. Józefowi odnieść pewien sukces, a potem pod Dubienką Kościuszko stoczył typową "inżynierską" bitwę, w której odegrały rolę jego umiejętności w zakresie operowania ogniem artyleryjskim i fortyfikacją polową; zadawał poważne straty niepokonanemu do tej pory przeciwnikowi.

Wcześniej Kościuszko był sławnym weteranem sławnej wojny, którą w poczuciu światowej opinii publicznej amatorzy wygrali z zawodowcami. Bitwa pod Dubienką w dużej mierze zbudowała legendę Kościuszki jako znawcy techniki wojennej, który dzięki swej sztuce potrafił uporać się ze znacznie większymi siłami wroga. W sierpniu 1792 roku Republika Francuska nadała mu swoje honorowe obywatelstwo jako jednemu z 18 obywateli świata i nie było żadnej alternatywy dla jego dowództwa w przyszłej polskiej Insurekcji. Nikt nie znał się tak, jak on, na organizacji zaopatrzenia, na nowoczesnej technice wojennej, która by pozwoliła zniwelować przewagę wyszkolenia bojowego przeciwników.

Podczas Insurekcji Kościuszko niejednokrotnie sięgał po swoje umiejętności inżyniera wojskowego. Gdyby nie jego obozy, jego fortyfikacje polowe, chroniące przed przewagą rosyjską, jego niewystarczające siły padłyby ofiarą tej przewagi już w maju 1794 roku. Warszawa dzięki kapitalnym umocnieniom polowym 55 dni broniła się z sukcesem przeciw dwóm najlepiej ówczesnie wyszkolonym armiom świata, pruskiej i rosyjskiej - a wedle teorii była miastem nie do obrony. Niestety, Kościuszko nie miał równego doświadczenia w operacjach polowych, po pierwszych zaś sukcesach nadmiernie ufał w siłę swego żołnierza. Zapłacił za to pod Maciejowicami. Zapłacił klęską za ewidentne błędy taktyczne. Niestety, nie mógł powiedzieć, jak Piotr Wielki po pierwszych porażkach w wojnie z Karolem XII - "przegrywam, ale wygrywać się nauczę". Na to zabrakło już czasu.

A jednak Kościuszko i tamto Powstanie dali początek naszej Polsce. Po Stanisławie Końarskim i jego Collegium Nobilium dokonali następnego, decydującego przełomu.

Liczyły się nie tylko kwalifikacje Kościuszki. Również jego poglądy na tworzenie armii powstańczej - Kościuszko, jak i Kołłątaj, rozumieli i podjęli przełomowe idee zapomnianego dziś pioniera myśli wojskowej, de Guiberta (znanego nam dzisiaj wyłącznie jako ukochany słynnej panny de Lespinasse, adresat równie słynnych jej listów). De Guibert w swojej płomiennej publicystyce - akurat z czasów francuskich studiów Kościuszki - wyłożył ówczesnemu światu zawodowego żołnierstwa, motywowanego chciwością, przygodą i oddaniem ukochanemu dowódcy, ideę wojny narodowej, do której staje się w imię miłości ojczyzny.

Pierwszą taką wojną w historii wojskowości była Amerykańska Wojna Rewolucyjna. Ale nie była wojną tak właśnie pomyślaną, wojną całego narodu. Waszyngton pracowicie budował regularną armię, "rangersi" nie wytrzymywali w polu z najemnymi Hesami i nie liczone na nich. Inaczej - Insurekcja Kościuszkowska. Wyrasła z koncepcji stanowiącej chłopskie oddziały kosynierów. Zdawały się fantasmagorią, teoretyczną wydumką. Aliści już w

pierwszym starciu z najlepszym zawodowym żołnierzem świata, pod Raclawicami, obróciły teoretyczną ideę w najważniejsze polskie zwycięstwo wojenne XVIII wieku.

Raclawice były zarazem jedną z najważniejszych bitew historii Polski. Dziś, po dwóch stuleciach, które rozślały polską zdolność bohaterstwa i bitność po całym świecie, nie sposób zrozumieć, ile znaczyło to zwycięstwo. Ale wtedy przyszło ono po całym wieku klęsk, kpin z polskiej niezdolności wojskowej, niewiary we własne siły, po blamażu Konfederacji Barskiej, której honor ratował tylko partyzant Pułaski, po epoce wręcz panicznego lęku przed Rosjanami.

Polacy wtedy raz na zawsze przełamali kompleks nieudaczności wojennej, uwierzyli, że mogą się bić i mogą pobić. I chociaż Powstanie przegrało, ta wiara w Polaków przetrwała. Dlatego Raclawicom i tamtej idei wojny zawdzięczamy w jakimś sensie całą dalszą polską historię, po "Cud nad Wisłą", ba, aż po lata 1981-1989. Nasi przeciwnicy są świadomi, że do wojny w Polsce może stanąć cały naród; to nas uchroniło przed interwencją w roku 1956 i w roku 1981.

Ale nauczyliśmy się tego od Kościuszki.

Wielu wybitnych polskich historyków, dodam nie bez przykrości, odzywało się z lekceważeniem o sławnej broszurze *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość* z 1800 roku, która w rzeczywistości przedstawiała bardzo inteligentny i przemyślany program, organizację i technikę wojny narodu, który dopiero w trakcie powstania będzie mógł formować regularną armię. Mogła być podręcznikiem dla Polaków. Nie było to jej dane. Była nim dla innych. Opartą na jej założeniach "Wojnę ludową" Kamieńskiego użytkowali w streszczeniu jako materiał instruktażowy jeszcze francuscy "maquis" podczas drugiej wojny światowej!

To nie była wojna Mao, wojna partyzantów popieranych przez naród. Kościuszko za pośrednictwem swego wybitnego współpracownika, Pawlikowskiego, wykladał zasady wojny partyzanckiej jako sposobu prowadzenia wojny przez naród.

Przestudiowałem całą ówczesną literaturę dotyczącą wojny "letkiego wojska"; z tamtej "małej wojny" Kościuszko wziął niewiele, jego doktryny nie poprzedza żaden wielki teoretyk wojskowy XVIII wieku ani żaden podręcznik, choć było ich na tuziny.

Paradoks chce, że dzisiejsza wojna przyszłości prawdopodobnie nawróci kołem historii ku tamtym wzorom. Przy dzisiejszych samonaprowadzających się na cel pociskach wojna "dużych celów", potężnych czołgów, transporterów, helikopterów i samolotów, robi się mało wydajna. Afganistan ukazał, że wyrzutnia samosterownych pocisków w ręku pastucha starcza na opancerzony helikopter, na Bliskim Wschodzie pociski same odnajdywały określone słabe punkty w czołgach.

Nabierają znowu znaczenia walczące "małe ruchome cele" (czyli ludzie o kwalifikacjach komandosów, wspierani odpowiednią elektroniką). I być może znowu największą siłą odstraszącą Polski będzie "naród pod bronią", tym razem - parę milionów wyszkolonych komandosów, snajperów i operatorów ręcznych wyrzutni samosterownych rakiet. Dlatego warto interesować się spuścizną Kościuszki.

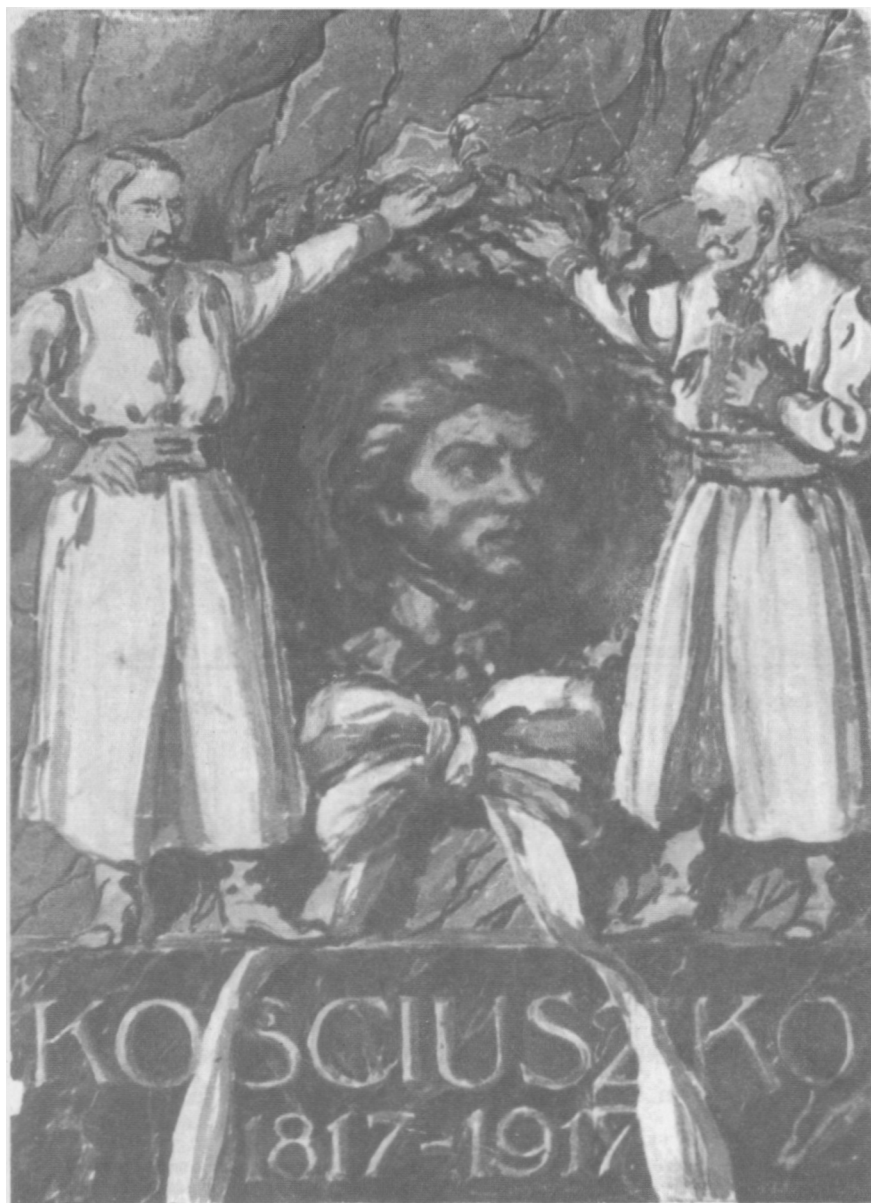
Kościuszko nie był "bogiem wojny" jak Napoleon. Ten skromny, małowówny "Litwin" ruskiego pochodzenia, ma jednak - co próbowałem ukazać - znaczenie historyczne nie tylko dla nas. Zaś dla nas - szczególne. Nie tylko jako bohater atrakcyjnego potencjalnie serialu.



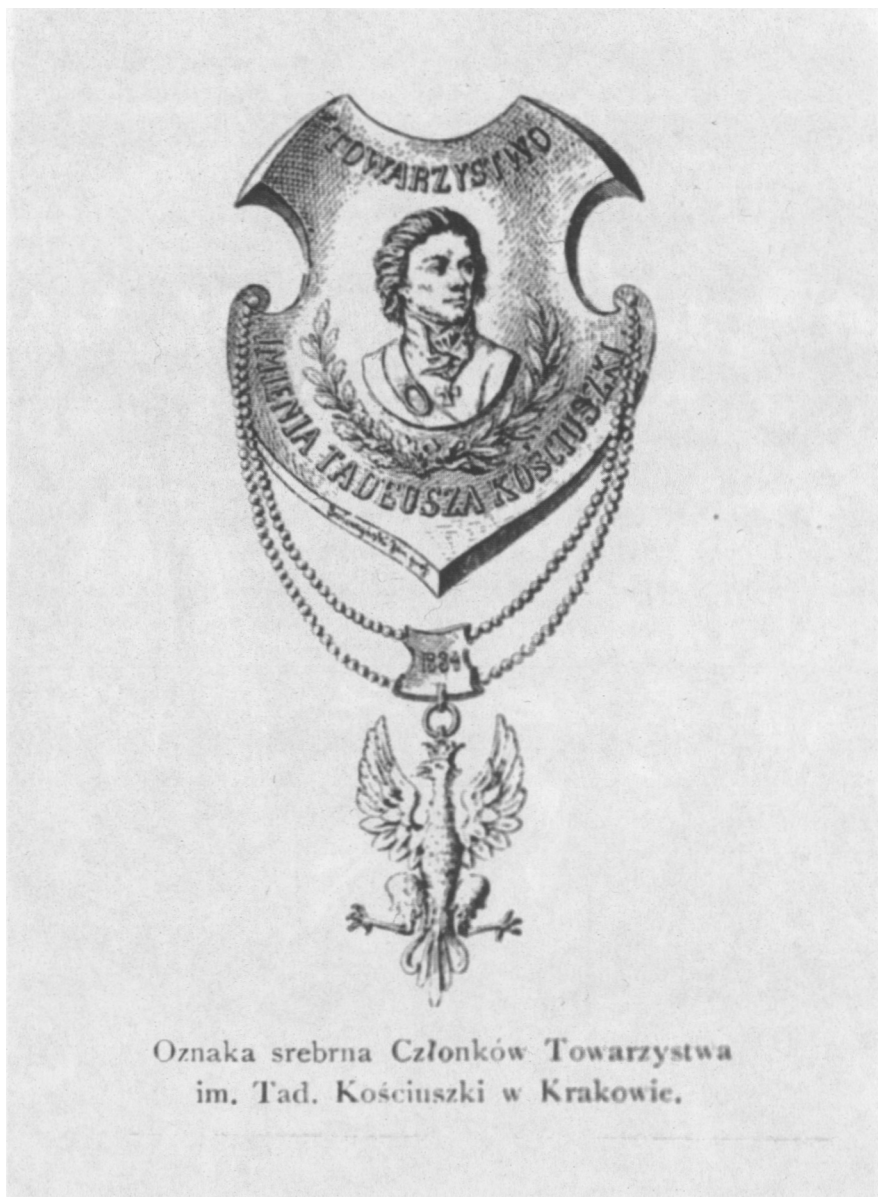
A. Setkowicz, *Apoteoza Kościuszki* (reprodukcja na karcie pocztowej, wydanej w Krakowie na przełomie XIX/XX w.)



T. Rybkowski, *Apotheosis Kościuszki* (reprodukcja na karcie pocztowej wydanej we Lwowie, przełom XIX/XX w.)



Karta pocztowa wydana w 100. rocznicę śmierci Kościuszki (Poznań, 1917 r.)



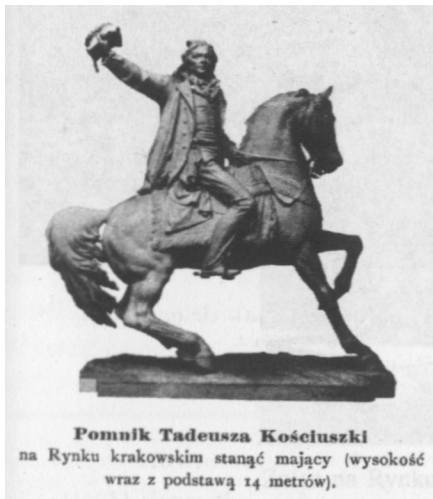
Odnaka srebrna członków Towarzystwa im. T. Kościuszki w Krakowie (odwzrowanie graficzne z "cegiełki" na budowę pomnika Kościuszki)

Dochód na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie.



Tadeusz Kościuszko.

Dochód na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie.



Pomnik Tadeusza Kościuszki
na Rynku krakowskim stanąć mający (wysokość
wraz z podstawą 14 metrów).

"Cegiełki" na rzecz budowy pomnika Kościuszki w Krakowie

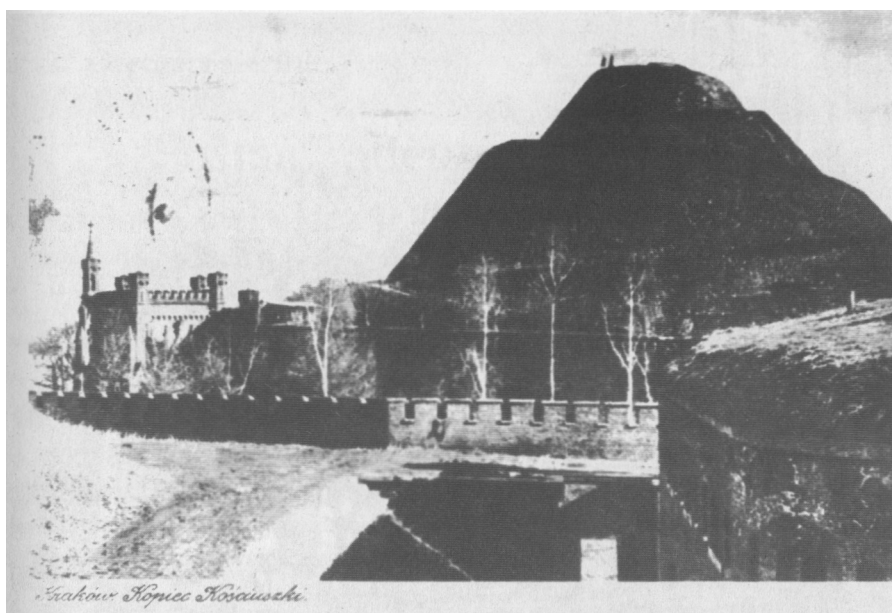


Te to dzieci są hetmańskie... szlochają jak dzieci!
 W tłumie kosa raclawicka podniesiona sycieci.
 I wyciśnięta im! w kły tego! im! ięzgać wykrzyka:
 "Kto wyświad! chyb zdaleka patrz na Narzednika!"

Był w tym... a nie held... walczył...
 Był... walczył... szereg... chodzący...
 ...

Kornel Ujejski

Karta pocztowa przedstawiająca pomnik Kościuszki w Krakowie (z wierszem K. Ujejskiego)



Kopiec Kościuszki w Krakowie



Znicz na Rynku w Krakowie upamiętniający przysięgę Kościuszki (pocztówka z okresu międzywojennego)